

Maria i Elżbieta - kobiety romantyczne

Fryderyk Schiller: „Maria Stuart”, tragedia w 5 aktach według przekładu M. Budzyńskiego. Teatr Narodowy. Reżyseria: Władysław Krasnowiecki. Dekoracje: Jan Kosiński. Kostiumy: Andrzej Sadowski.

W ANTRAKCIE sprzeczano się o to, ile też lat miały dwyście laty królowe bohaterki dramatu Schillera, w owym momencie historycznym, kiedy po wielu latach starć dobiegających kresu sporu: królowa Anglii Elżbieta jako triumfatorka i królowa Szkocji Maria, kładąca głowę pod katowski topór. W dramacie Schillera dworacy-lordowie prawią komplementy królowej Elżbiecie, za pewniając ją, że jest młoda i czarująca, a wszyscy bez wyjątku uosobą się nad wiekością i urodą pięknej, rozkochanej w sobie męczennicy Marii. Jak to wyglądało w historii? Wszystkie encyklopedie zgodnie podają następujące daty: Maria Stuart, królowa Szkocji, urodzona w 1542, zmarła w 1587, Elżbieta, królowa Anglii, urodzona w 1533 zmarła w 1603. W roku śmierci Maria po 18 latach przesiedlania w więzieniu angielskim miała więc lat 45, a Elżbieta w tymże roku miała lat 54.

Tak wyglądają nieublagane cyfry historii. Ale pióro romantyka Schillera nie uważało na takie drobiazgi: dla jego koncepcji Maria po 18 latach więzienia, do którego dostała się jako 27-letnia piękność była wciąż młoda i piękna, a zawsze brzydka, w tym momencie mocno już niemłoda Elżbieta zasługiwała na pochlebne komplementy dworaków.

Gdyby dalej podchodzić do tej tragedii z „miedzą skalpelem chirurgicznym”, z zimnym skalkulem chirurgicznym, nie sposób, by nie zauważyć, że kulminacyjna scena spotkania dwu śmiertelnych nieprzyjaciółek, ich wzrastającego starcia słownego jest w gruncie rzeczy niczym innym, jak błażawym niewykładowaniem kłótni dwu bab, z których jedna ma władzę, a drugiej tylko pozostała gość. I wówczas może można by

o najbardziej wulgarnych swawolach mówić: „Kłóca się, jak dwie królowe”.

Alé jesteśmy przecież na widowskim spektaklu romantycznej, która przekształca najpospolitszą rzeczywistość, sublimuje ją do wyżyn poezji.

DWIE KRÓLOWE

POEZJA od wieków przetwarzala w swoisty sposób dzieje Marii Stuart, tej kobiety, która nie wahała się namówić kochanka do zamordowania męża, a potem poślubić mordercy. Królowej, nie przebiegającej w środkach, by powrócić na tron, z którego ją zrzuceno. Uwagę zwraca przez silniejszą od niej Elżbietę, wygnanki, która nawet za murami więzienia nie przestawała kłócić spisków, wysyłać agentów za granicę, organizować zamachy. Te właśnie kobiety obrali sobie za bohaterki dramaturgowie najpierw w XVIII wieku włoski poeta Alfieri, potem w 1800 roku Fryderyk Schiller, potem jeszcze w progu swego twórczości młodzieńca Słowacki.

Nie pomogli plotkarskie szczegóły, zapisane o niej przez francuskiego pisarza Brantôme'a, który znał dobrze Marię, gdyż był jednym z jej świąt dworskiej w czasach, gdy była jeszcze wolna. Poeci czytali z Marii postać pełną uroku, nie liczyli jej płynących lat, nie dostrzegali zmian w jej pięknej twarzy, wyzłobionych przez czas i więzienie. Niezależnie Maria przepojona gorączką z powodu swego losu umiała przed piórem romantyka Schillera przemawiać, jak mała swawolna dziewczynka, ronić łzy jak dziecko na łonie swej wierznej piastunki, by po chwili przemieniać się w twardą, niezłomną, pełną godności królową Szkocji, która potrafi nie zarządzać wobec katowskiego topora.

Podobnie Elżbieta ta mądra wład

czyną sprawującą całkiem miękkie rządy nad Anglią ukazuje u Schillera swą oblicze kobiety głęboko zranionej przez rywalkę, kobiety, która nigdy nie była tak kochana, jak tamta nieledwie zawodowa miłośnica, kobiety skazanej jedynie na pochlebstwo męczennicy, nigdy na miłość.

Dwie są sprawy, pokazane przez Schillera, które dzieła na wieki są dwie królowe. Jedna to owa odwieczna sprawa miłości i zawisła o męczyźnie, druga niemniej dotyka sprawa walki religijnej pomiędzy dwoma dwiema siostrami z krwi Tudarów, z których jedna Elżbieta była zgorzłym wrogiem papieża a druga Maria gorącą katoliczką i papistką.

Elżbieta, podpisując po wielkich wahańach wyrok śmierci na Marię Stuart, zastanawiała się raczej stan: lekkiem przed rewolucją w oczyszczeniu na rzecz Marii i papistów. W istocie był to tylko jeden z motywów. Było ich więcej, a Schiller pomógł im jeszcze w stosunku do prawdy historycznej (przez dodanie rywalizacji o lorda Lewiera).

EICHLERÓWNA

AKTORKI, grające rolę Marii i Elżbiety Irena Eichlerówna i Irena Horecka poszły wiernie za Schillesem, wygrywając wszystkie odcienie stworzonych przez niego przepojonych romantyzmem postaci. Od razu trzeba powiedzieć, że obie były wspaniałe choć każda zupełnie inna.

Irena Eichlerówna wydybła na pierwszy plan wszystko to, co było w postaci schillerowskiej tragizmem, zaś słodczy, jaką obdarzył autor niektóre partie swej postaci świadomie odrzuciła. Jako jaskrawy przykład może tu służyć scena, w której Maria na chwilę przed śmiercią żegna się z rozszlochaniem przyjaciółmi: Eichlerówna jak gdyby z zażenowaniem mówiła słowa pełne żałoby i żalu, ale za to jej mocny zwłot do Boga, by miał ją w swej opiece, zabrzmiał, jak trąby archaniołów i strawił, że widzów ogarnęło wzruszenie. Podobnie w scenie, w której Maria po długim zamknięciu w biega nagle do ogrodu, mając nad głową niebo, zamiatła wilgotny murów, Eichlerówna nie wybrała igraszek dziewczęcych, jakie następoza

nawet tekst Schillera, nie ukazała bujny temperament dojrzalej zniszczonej kobiety, pijącej pełnymi haustami powietrze.

Alé najpiękniej mówiła Eichlerówna długie partie poetyckie. Ktoś powiedział, że mówi monotonią, ale dla mnie osobliwie jest to monotonia z gatunku tych, jakie cechują fugi Bacha: monotonia która wstrząsa szerszymi wielkimi sztuki. Wzruszenie, jakiego doznaje widz patrząc na Eichlerównę w roli Marii, nie ma nic wspólnego z ekwiwymi łzami, co jakich może upoważniały nawet chwilami melodramatyczny tekst Schillera — jest to wzruszenie głębokiego przeżycia artystycznego.

Rola Marii Stuart ma bogate tradycje teatru w Polsce. Była to przecież rola Heleny Modrzejewskiej, a gdy ona grała Marię Stuart wyhoższono z teatru ziemianych a nawet zamarych ze wzruszenia widzów. W „Kalendarzu Polskim na rok 1892” wśród nekrologów z poprzedniego roku znajdujemy następującą wzmiankę: „Maria Nowakowska artystka teatrów warszawskich zmarła po przedstawieniu w Teatrze Letnim „Marii Stuart” z udziałem Heleny Modrzejewskiej. Zasłabła w chwili, kiedy Marię Stuart wiedzieliśmy na tuszowaniu...”

Liczne relacje pamiętników i wspomnień tego czasu mówią o tej kreacji Modrzejewskiej i o nieledwie historycznej reakcji widzów. Nasza w dawna dziejeja nie jest aż tak gorąca, jak ta sprzed przeszło pół wieku, ale prawdziwe wzruszenie artystyczne cenimy dalej nade wszystko. Eichlerówna nam tych wzruszeń dostarcza.

„I HORECKA

DRUGA wspaniała kreacja to Irena Horecka w roli królowej Elżbiety. Pokazała tu talent wielkiej tragiczki. Umiar i dyskrekcja, jakie cechują tę również, jak tamta nie pozbawiona raf melodramatyzmu rolę, są godne nie być jakiego podziwu. Elżbieta, przemawiająca do swego dworu, Elżbieta pieniająca się od furii na widok młodzieży i piękniejszej, a nade wszystko szczęśliwszej w miłości rywalki, Elżbieta knująca podłą intrę przy wręczaniu wyroku Bogu ducha winnemu dworzaczyniowi, Elżbieta — nieszczęśliwa, porzucona

przez kochanka — to rozmaite odcienie jednej i tej samej osoby wypracowane przez Horecką w sposób wspaniały, na szczeblu najwyższego kunsztu aktorskiego.

AKTORZY, REŻYSER I DEKORATOR

PRZY tych dwu niezwykłych postaciach kochanych przysagają na wet tak piękne kreacje, jak porywający Lester w wykonaniu Władysława Krasnowieckiego, jak pełen wdzięku Mortimer grany przez Igora Śmiałowski, jak tragiczna i pełna ciepła kobiecego piastunka Anna — Ewa Kunina, jak zadziwiający nas czystością dykcji Władysław Grabowski w roli Melwila, jak wszyscy lordowie (grał ich Władysław Bracki, Tadeusz Białoszczyński, Stanisław Bieliński, Władysław Kaczmarski, Tadeusz Woźniak, Juliusz Roland) jak wykładowy poseł francuski (Jan Zardecki) rozszlochana pokojówka Marii (Halina Kossobudzka) czy wręcz najmłodszy potomek aktorskiej rodziny Maszyńskich — Miłosz Maszyński w roli Pafia Elżbiety.

Nielatwo jest reżyserować tragedię w 5 aktach wierszem tak, by nie znudziła widzów ani na chwilę. Reżyser Krasnowiecki tego dokonał.

Sztuka rozgrywa się w dekoracjach Kosińskich, które śmiało nazwać by można patosem romantyzmu. Zwłaszcza rósłardzie drzewo, nie tny świadek spotkania dwu królowych — piękne.

CZEMU TEN PRZEKŁAD

Szkoda tylko że wybrano starszy przekład z XIX wieku Michała Budzyńskiego. Mimo pewnych poprawek, jest on chwilami denerwujący nieporadnością. Fryderyk Schiller pisał „Marię Stuart” białym wierszem, zarówno Budzyński, jak Stanisław Miłazewski w roku 1935 przełożyli tę tragedię rymowanym wierszem, może harmonijnym on bar dziej z językiem polskim, ale stwarza wzięte okazji do naiwności wyraża.

O przekładzie Miłazewskiego napisał Boy w 1935 roku po warszawskim przedstawieniu, że „do dawnego Budzyńskiego ma się, jak niebo do ziemi”. Czy nie udało się tego przekładu teraz znaleźć?